Nr. 106.

DODATEK do Nr. 107 „DZIENNIKA POLSKIEGO."

Pobiedonoscew a Witte.

Lwów 16 kwietnia.

Z Petersbur a otrzymała *Nowa Reforma* obszerny list, w którym mieści się dużo szczegółów, od dawna już znanych za granicami caratu, są jednak w nim i mniej znane, a oświetlające jaskrawo teraźniejsze stosunki polityczne nad Newą. Te zasługują na dalsze rozpowszechnienie i dlatego pozwalamy sobie przytoczyć je tutaj *in usum* naszych czytelników. Otóż autor listu rzeczonego twierdzi w wstępu dość trafnie, że w Europie wielu ulega fikcji, jakoby rosyjski komitet ministrów był **jednolitym** rządem w rodzaju gabinetu francuskiego, lub choćby tylko ministerstwa w Austrji. Tymczasem rosyjskie ministerstwo składa się z dygnitarzy, **nie związanych** ze sobą wspólnością przekonań, często **wrogich sobie i wzajemnie się zwalczających.** Dochodzą oni do swych wysokich stanowisk odmiennemi drogami i w różnym czasie, a potem rywalizują ze sobą o wpływy i o łaskę monarchy. W łonie rządu tworzą się zwykle grupy ministrów, mające swych przywódców i władza waży się pomiędzy nimi. W obecnych stosunkach, naprzykład, rozróżniać trzeba co najmniej **dwie** wybitne grupy. Minister spraw zagranicznych, hr. **Murawiew,** minister komunikacyj ks. **Chilkow**, a po części także minister wojny **Kuropatkin**, tworzą jedną taką grupę pod wodzą ministra skarbu, **Wittego**; podczas gdy **Goremykin** (sprawy wewnętrzne) i **Bogolepow** (oświata) słuchają rozkazów **Pobiedonoscewa**. I należy tu zaraz zaznaczyć fakt wielkiej doniosłości, a mało jeszcze znany i nieoceniony należycie za granicą, że **słońce polityki rosyjskiej** wstąpiło już w znak Wittego. Prasa zagraniczna wciąż jeszcze uważa **Pobiedonoscewa** za istotnego wodza politycznego Rosji, za najpotężniejszego dworaka i doradcę cara. **W istocie tak nie jest (?)** Potęga p. oberprokuratora synodu należy już do przeszłości (?)

Kiedy dwa liberalne dzienniki rosyjskie: *Russkij Trud* i *Petier. Wiedomosti* wystąpiły przeciwko autokratycznym nadużyciom p. Pobiedonoscewa w zarządzie spraw cerkwi prawosławnej, zagranicą fałszywie zrozumiano sytuację, dziwiono się tylko wszechmocnej potędze tego uzurpatora, który uczynił z cerkwi i duchowieństwa uległe swe narzędzie, a odwagę dwóch pism rosyjskich poczytano za bohaterstwo. W istocie kampania ta prasowa miała wręcz przeciwne znaczenie: była ona właśnie dowodem, że wpływ znienawidzonego *Biedonoscewa* upada. Nietylko w prasie — w łonie samego duchowieństwa powstała jawna opozycja przeciwko oberprokuratorowi synodu, a metropolita Palladyusz kilkakrotnie krytykował go publicznie, czego pierwej żaden metropolita nie śmiałby był uczynić.

Pobiedonoscew z przywyczajenia, miesza się do wszystkiego; ale od pewnego czasu przyzwyczaić się także musi i do tego, że interwencja jego okaże się bezskuteczną.

Od niejakiego czasu Pobiedonoscew na każdym kroku spotyka się z przeciwdziałającym wpływem Wittego i coraz dotkliwiej to uczuwa. Poznał on w obecnym ministrze finansów nowe wschodzące słońce, w którego blaskach blednie jego własna gwiazda polityczna. Nic dziwnego, że wywiązała się pomiędzy nimi głucha, tajona nienawiść, doskonale znana najbliższemu otoczeniu obu dygnitarzy. Obaj polityku ją jeszcze, a w duszy szczerze się nienawidzą.

Witte, oprócz łaski carskiej, ma za sobą wielką potęgę, której nie posiada znienawidzony oberprokurator; ma za sobą społeczeństwo rosyjskie i to część jej najżywotniejszą — tę, która pracuje, zdala od właściwej polityki, na polu ekonomicznem, podnosi produkcję przemysłową i pomnaża zasoby kraju. Zjednał on sobie także ważną inteligencję i w liczbie swych zwolenników liczy takich ludzi, jak wielki chemik Mendelejew, słusznie nazywany chwałą ziemi rosyjskiej.

Wzajemna ich nienawiść, wobec stanowczości jednego i samowolnie arbitralnej natury drugiego, daje nieraz powód do zabawnych intryg i nieobliczalne sprowadza następstwa. Komuby przyszło do głowy, że w dzisiejszej fazie ruchu studenckiego rywalizacja tych dwóch dygnitarzy odgrywa także niejaką rolę? Aby dokuczyć Wittemu, który ujął się za studentami, zwolennicy Pobiedonoscewa wysłali do uniwersytetu ajentów-prowokatorów, którzy podburzali studentów i rozrzucali proklamacje polityczne. Tem się jedynie tłómaczy, że ruch studencki, pierwotnie stanowczo pozbawiony charakteru politycznego, w obecnem stadjum przybrał polityczne zabarwienie.

Sympatje inteligencji rosyjskiej są po stronie młodzieży. Najlepszem tego dowodem bojkot, jaki zastosowano wobec *Now. Wremi* organu pana Suworina za jego nieprzychylną postawę względem studentów. Teraz już nietylko czytelnie studenckie, ale także korporacje naukowe, stowarzyszenia, zakłady publiczne, bibljoteki i ludzie prywatni przestają prenumerować *Nowoje Wremia* i na szpaltach *Pet. Wiedomosti* codziennie pojawiają się protesty przeciwko działalności pana Suworina. — W najświeższym numerze protestuje towarzystwo historyczno-filologiczne.

Ze strony osobistych przyjaciół Suworina, spotkały księcia Uchtomskiego zarzuty, że tak skwapliwie drukuje protesty i szkodzi przez to swemu koledze. On jednakże słusznie odpowiada, że czyni to ze względów etyki społecznej i że od czterech lat już systematycznie zwalcza działalność *Nowego Wremia.* Zresztą ks. Uchtomski oddawna przepowiadał gazecie p. Suworina los, jaki ją dzisiaj spotyka. Przed półtora rokiem pisał, że przyjdzie chwila, kiedy ogół czytający zrozumie, jak *Nowoje Wremia* drwiło sobie ze zdrowego rozsądku i z całego społeczeństwa rosyjskiego i wówczas jednomyślny głos powszechnego oburzenia osądzi wieloletnią zgubną działalność tego pisma.

Dalsze losy muzeum przemysłowego.

Sprawa budowy miejskiego muzeum przemysłowego, ściśle związana z losami obecnemi gal. Kasy oszczędności, zajmuje obecnie radę miejską, która po otrzymaniu pisma komisarza rządowego, w którem tenże zawiadamia o nieuznaniu przez rząd kwoty 415.000 zł. na budowę muzeum, lecz ogranicza ją do 250.000 zł., — spowodowała uchwałę delegatów rady miejskiej do wysłania pod adresem Kasy oszczędności memorjału, w którym omawiając genezę „fundacji pamiątkowej gal. Kasy oszczędności imienia Franciszka Józefa I" zaznacza wielką stosunkowo ofiarę ze strony miasta, przez sprzedaż Kasie gruntu pod budowę, za cenę daleko niższą nad wartość gruntu rzeczywistą. Memorjał powiada dalej, że prawo gminy m. Lwowa jest tembardziej uzasadnione, iż gmachy fundacyjne, mają stanowić wyłączną własność gminy m. Lwowa.

Jakkolwiek więc w akcie fundacji nie ma postanowienia ani co do terminu płatności zapisanej kwoty 400 000 zł., ani co do odsetków od niej, to jednak już na pierwszem wspólnem posiedzenia delegatów gminy i reprezentantów gal. Kasy oszczędności, kwestje te były poruszone, a z protokolarnie stwierdzonego ówczesnego oświadczenia naczelnego dyrektora gal. kasy oszczędności wynika, że już wtedy miano na myśli niezwłoczną zapłatę, przez co przyrost odsetków, jako naturalny wynik zapłaty, stałby się niewątpliwym. Myśl tę konsekwentnie persekwował delegat gminy m. Lwowa dla sprawy budowy wspomnianych gmachów fundacyjnych, radny p. Karol Schayer, który domagał się imieniem gminy od Kasy oszcz. wydzielenia kwoty zapisem fundacyjnym objętej, jako odrębnego majątku fundacyjnego, a zabiegi jego zostały istotnie pomyślnym skutkiem uwieńczone. Albowiem już zamknięcie rachunkowe gal. Kasy oszcz. za rok 1890, wykazuje odrębny w galic. Kasie oszcz. tylko przechowany majątek: „Fundacji gal. Kasy oszcz. im. Franciszka Józefa I", a więc tej samej osoby prawnej, na rzecz której akt fundacyjny wspólnie z gminą m. Lwowa zeznanym został.

Wszystkie dalsze zamknięcia rachunkowe wykazują tak samo ten odrębny majątek fundacyjny, a stwierdzą one mianowicie, że ulokowanym był ten majątek w walorach w tychże zamknięciach dokładnie zapodanych, że zatem zachował on prawną naturę czystego depozytu, powiększanego stale przez kwoty uzbierane z kuponów deponowanych papierów wartościowych.

Zamknięcia te rachunków przedkładano rok rocznie walnemu zgromadzeniu tow. gal. Kasy oszcz., które je zawsze do wiadomości przyjmowało, zamknięć tych nie kwestjonowało nigdy czuwające nad Kasą oszcz. namiestnictwo we Lwowie i zamknięcia te dochodziły nietylko jako publiczne do wiadomości ogółu, ale były też stale udzielane prezydjum miasta.

Z powyższego wynika niewątpliwie, że z chwilą wydzielenia kwoty fundacyjnej, nastąpiła zapłata, do której dyrekcja Kasy oszcz. bez odrębnej uchwały walnego zgromadzenia statutowo była uprawnioną. Odtąd galic. Kasa oszcz. przestała być dłużniczką kwoty na rzecz fundacji zapisanej, a stała się depozytarjuszem przechowanego na rzecz fundacji majątku, odrębnie administrowanego. Że w tych warunkach wszelki przyrost tego majątku stanowi własność fundacji, chyba wątpliwości nie ulega. Uznała też to gal. Kasa oszcz. i przez to, że wspólnie z gminą m. Lwowa w myśl art. III. aktu fundacyjnego zatwierdziła plany budowy, których kosztorys przekracza kwotę 400.000 zł., których wykonanie przeto wówczas tylko jest możliwe, jeśli na nią będzie użytym cały majątek, wykazany w zamknięciach rachunkowych galic. Kasy oszcz., jako depozyt fundacji pamiątkowej. Wobec tego reprezentacja m. Lwowa uważa cały fundusz przechowany w galic. Kasie oszcz. na rzecz fundacji pamiątkowej im. Franciszka Józefa I., ustanowiony przez galic. Kasę oszcz. wspólnie z gminą m. Lwowa, za własność tejże fundacji i stwierdza, że ma prawo żądać od galic. Kasy oszcz., jako depozytarjusza rzeczonego funduszu, aby takowy w całości na zapisem zgodnie ustanowiony cel użytym został".

Memorjał ten, wobec drugiego pisma namiestnictwa, nadesłanego później, a w zasadzie zgodnego z pismem komisarza rządowego, stał się na razie bezprzedmiotowym, lecz rada powróci do tej sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Tegoroczne wychodźctwo włościańskie.

Dalsze relacje, ogłaszane przez p. Stapińskiego o emigracji włościan naszych, opiewają:

Żywiec: Wychodźctwo za robotą do Niemiec, w porównaniu z latami poprzedniemi, nadzwyczaj tu wzrosło. Są gminy w górach, gdzie tylko starcy, ułomni i matki z drobnemi dziećmi zostały, chłopcy od lat 14 i dziewczęta od lat 16 poszły na robotę do Niemiec, gdzie lepiej płacą, niż w dobrach arcyksiążęcych.

Zwardoń: Liczba emigrantów, którzy wyjeżdżali do Węgier za zarobkiem, zmniejszyła się w tym roku znacznie. Dawniej przejeżdżało tędy 4—5000 robotników, a w tym roku przejechało dotychczas według zestawień kasy kolejowej 1600, głównie z pow. nowotarskiego, następnie myślenickiego i limanowskiego. Jadą do cegielń do Pesztu lub Szegedynu.

W r. b. jak to już zaznaczyliśmy kilkakrotnie, główny prąd emigracyjny zwrócół się do **Niemiec**.

Trzebinia: Przez tutejszą stację pojechało do Niemiec przeszło 100. a do Kanady około 60 emigrantów.

Sucha 15 kwietnia: Wczoraj przewieźli ajenci do **Niemiec** transport 320 dziewcząt i ponad stu mężczyzn. Liczba wychodźców poprzednich dni przez marzec i kwiecień wynosiła dziennie nawet po 600 i więcej. Jadą dziewczęta od 16—30 lat i mężczyźni nawet 60-letni. Pośredniczą żydzi i miejscowi włościanie. Liczbę przejezdnych przez Suchą do Niemiec w b. r. można przyjąć według wykazów kasy kolejowej na 25.000 ludzi.

Tuchów 15 kwietnia: Wczoraj wyjechało tędy do Ameryki do Stanów Zjednoczonych 3 mężczyzn i 1 kobieta. Na zarobek do Niemiec przejechało 49 osób, w tem 36 kobiet. Jadą na zamówienie izby rolniczej wrocławskiej z kontraktami w ręku. Pośredniczyło biuro Gutowskiego z Tarnowa.

Dziedzice 15 kwietnia. Robotników i robotnic za zarobkiem do **Niemiec** w różne strony przejechało przez stację Dziedzice przeszło 10.000 głównie z powiatów: **żywieckiego i wadowickiego**, mniej z **myślenickiego, nowotarskiego i limanowskiego**. Przeważna część jechała na zamówienie do pewnej roboty, jechali i bez zamówienia,

Do **Ameryki** (do Stanów Zjednoczonych) przejechało przez Dziedzice w tym roku przeszło 200 osób, wyłącznie Słowaków. Do **Kanady** kilka osób z Galicji wschodniej.

Dokładnej cyfry podać nie można, gdyż **wykazów nie ma**. Zresztą **przeważna część** przechodzi przez granicę bocznemi drogami pod wodzą żydowskich handlarzy. Dnia 14 bm. cofnięto stąd do miejsca przynależności 12 ludzi, 3 aresztowano za fałszywe rzekomo paszporty, a 5 popisowych za ucieczkę przed służbą wojskową.

Bogumin 15 kwietnia. W ciągu marca i kwietnia przejechało tędy do Ameryki około 1600 osób, z tych **ponad tysiąc do Kanady** z powiatów Czortków, Stanisławów, Śniatyn, Kałusz i Borszczów, około 400 Słowaków w różne strony, przeważnie do Stanów Zjednoczonych, reszta z Galicji zachodniej, głównie z gorlickiego, jasielskiego, pilzneńskiego i ropczyckiego. Zwrócono z powodu braku dostatecznych funduszów na podróż przeszło 30 osób, aresztowano kilku uciekinierów w latach wojskowych.

Dokładnej cyfry podać nie można, bo wielu przechodzi pieszo ukradkiem granicę i siada na pociąg na następnych stacjach zagranicznych.

Emigranci do Ameryki Polacy i Słowacy udają się tam czasowo za zarobkiem, emigranci ruscy jadą na stałe.

Turniej szermierzy.

Po trzydniowych ciężkich zapasach i próbach nadszedł dzień wielkiego sądu dla naszych „szermierzy". Wielki ten sąd urządzono wczoraj w udekorowanej sali „Sokoła" wobec licznie zgromadzonej dystyngowanej publiczności, wśród której widzieliśmy marszałka Badeniego, hr. Bielskiego, prez. Małachowskiego i w. i. Z galerji przygrywała orkiestra 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla. Dwie elektryczne lampy zalewały salę [illegible] olśniewającego światła. Wszystkich oczy zwrócone na duże wzniesienie, obite czerwonem suknem i i umieszczone na środku sali. Popis się rozpoczyna.

Stają przeciwko sobie pp. Borysław **Zaba** i Aleksander **Grzywak**, uczniowie p. **Marie**. Swoboda, gracja i sprężystość ruchów obu popisujących się ogólnie jest podziwianą. Po nich wstępują pp. Michał **Szczepański** i Tadeusz **Sobolewski** (szkoła p. Bernolaka).

Palmę pierwszeństwa bierze p. **Szczepański**, który budzi sensację sprężystymi i pewnymi wypadami i nader biegłą techniką, jaką rozwija w robieniu bronią. W dwóch turach zadaje on przeciwnikowi przepisaną liczbę cięć. Grzmot oklasków, a po chwili ukazuje się na „estradzie" wielki „szampion" i chluba lwowskich szermierzy dr. Kazimierz Moszyński, aby zmierzyć się z p. Kornelim Zubrzyckim i go... pokonać. Zwyciężony ma przynajmniej tę pociechę, iż obecni oddają sprawiedliwość wykwintnym jego ruchom i elegancji, jaką podczas walki rozwinął.

Mała przerwa i następuje „lekcja na florety", produkowana przez p. Bernolaka z 12-letnim Adasiem N. Mały rycerz pojmuje w lot komendę, a „tusze", które robi, aż proszą się o uwiecznienie aparatem fotograficznym. Po lekcji następują z stosownymi przerwami „assauts" na pałasze pp. Vondraka z Machaschkiem, Haczewskiego z Kulhaczekiem, Sobolewskiego z Zubrzyckim i Moszyńskiego z Morawetzem. P. Fortuna różne płata figle, w końcu jednak zwycięscy i zwyciężeni łączą się razem, aby się przypatrzeć walce dwóch „tytanów" (!) dr. Moszyńskiego i Bernolaka. Uwaga obecnych napięta strasznie, boć tu przecie walczy „niezwyciężony" fachowiec (tak chcą whigowie) i „niepokonany" (tak twierdzą torysi) amator. Z szybkością błyskawicy miga broń „och i och" wędruje z końca do końca sali — zaparte oddechy, rozszerzone źrenice... aż wreszcie p. Bernolak aplikuje przeciwnikowi prawdziwie tygrysim ruchem końcowy „tusz" i grzmot oklasków wybucha w sali na cześć zwycięscy.

Popis właściwy skończony. Hr Bielski wstępuje na wzniesienie ale... sam. Oto rozdaje zwycięzcom nagrody (podaliśmy je wczoraj p. r.)

Lecz stójcie... jeszcze epilog. Ote oficerowie ze szkoły „włoskiej" p. **Horacego Santeli**, chcą okazać grację z zaciętością i zaciętość z gracją. Cel osiągają i są zadowoleni. Z dumą spoglądają na swego mistrza, który właśnie wystąpił i godzi w p. **Gregurika**. Publiczność podziwia, jak to Włoch potrafi władać floretem, swą narodową bronią i wychodzi z walki zwycięzcą. Raz jeszcze salwa oklasków wybuchła i publiczność, która ma już z tem wszystkiem dość „popisów" opuszcza salę. Tak się skończyły popisy „szermierzy".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Dzwon zatopiony." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17): Rudolfa bisk. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 45.

Z niedzieli. I wychyliło się z za osłon tęczowej jutrzenki słońce uśmiechnięte, jasne, złote i jak „Gejsza" w prologu, rozpoczęło kokietować świat, obiecując mu długo czekane rozkosze... wiosny słonecznej, wonnej, ukazującej kuszący tu i owdzie rąbek zieleni. Tak było do południa. Aż tu od strony północnej nadciągnęły ołowiane chmury i zakryły zazdrośnie niebieski pogodny wiszar nieba. Uśmiechnięta słoneczna twarz skryła się za tym nieubłaganym parawanem, aby się już więcej nie pokazać

Natchnienie — na termin.

Konkursy literackie są prawie ciągle na porządku dziennym w naszym świecie umysłowym. Mieliśmy już konkursy powieściowe, dramatyczne, poetyckie, fejletonowe, a nawet artykułowe. Za jeden artykuł, dobrze i odpowiednio do celu odnośnego napisany, autorowie stali się „laureatami" i zainkasowali sowitą nagrodę „zwycięską". Konkursy stały się rzeczą modną, mieliśmy je przeto w postaci przeróżnej, mamy i mieć będziemy.

Konkursy w obecnej swej formie przypominają potrosze licytację w zamkniętych kopertach, bez vadium, lecz przyjmowanych jedynie do pewnej, ściśle określonej godziny dnia licytacyjnego, który oznaczono z góry w ogłoszeniach na jakie, przypuśćmy, 2—3 miesiące przed terminem. To oznaczanie z góry terminu i pozostawianie czasu swobodnego do „wykonania obstalunku", wydawało się dotychczas, jako warunek konieczny, *sine qua non.* I trudno zaprzeczyć, że gdy idzie naprzykład o wykonanie wzorów dla fabryki, a nawet ozdób architektonicznych dla pewnego gmachu sztuki, jest to zaprawdę warunek niezbędny, by trzeba się tutaj ściśle zastosować do rozmiarów do wymagań indywidualnych zamawiającego osobnika, do koniecznej harmonji z całością danej materji, czy przedmiotu.

Wszystkie te jednak konieczności życiowe znikają, a przynajmniej zniknąć powinny, tam, gdzie pragniemy uzyskać dzieło sztuki dla sztuki samej, gdzie chcemy wynagrodzić i do dalszej pracy zachęcić istotny talent „z bożej łaski", a nie zdolność rzemieślniczą, sprytnie i „sztucznie" naginającą się do wymagań danego konkursu. U takich talentów, tworzących przedewszystkiem z własnego popędu; piszących z potrzeby, nie kieszeni, lecz duszy; krzeszących z siebie „iskry" nie dla fajerwerku, lecz dlatego, że w sercu ich i umyśle ogień gore święty; u takich „dzieci muzy" obstalować robotę na termin i to robotę, którą odrzucić można bez słowa wyjaśnienia — to zaprawdę barbarzyństwo.

Na konkursie nie chcemy przecież kupić rzeczy potrzebnej; nie żądamy; aby wartość jej odpowiadała wynagrodzeniu; nie życzymy też sobie licznego plonu, aby mieć w czem przebierać, bo często ze stu rzeczy „do wyboru", ani jednej niema „sztuki" doskonałej. Pragniemy tylko poprzeć i obdarzyć czemś talent już istniejący, bez względu, czy się znajduje w fazie początkującej, czy rozwoju lub doskonałości; pragniemy bezstronnie — i dlatego bezimiennie — ocenić sztukę dla sztuki, unikając takich dziwolągów krytycznych, wedle których jedno i to samo dzieło sztuki w jednej oficynie prasy podnosi się pod niebiosa, a w drugiej tarza w błocie. Ku temu zaś głównemu, przewodniemu w konkursach celowi, wystarczy zakwalifikować dzieła już istniejące, choć drukiem jeszcze nie ogłoszone; dzieła, nie tworzone dla konkursu, lecz dla innych, bardziej wzniosłych celów; nie pośpiesznie „na termin", lecz długą, wytrwałą pracą i myślą spokojną, nie gorączkującą się, wiersz po wierszu, rozdział za rozdziałem, akt za aktem.

Kiedy konkurs ogłoszony, można co najwyżej zostawić nieco czasu na jakieś wykończenie, na wygładzenie chropowatości stylu lub formy, nigdy zaś na specjalne tworzenie dla konkursu. I dlatego okresy „długoterminowe", jakie się obecnie praktykują, między ogłoszeniem konkursu, a ostatecznem nadsyłaniem prac o nagrodę się ubiegających, są stanowczo rzeczą szkodliwą, wytwarzają „grafomanów" i stanowią błąd zasadniczy w dotychczasowym systemie konkursowym.

Sędziowie honorowi zwykle się na to słusznie uskarżają, że niepotrzebnie czas tracą na odczytywanie jakichś romansideł, czy sztuczydeł bez żadnej absolutnie wartości, pisanych na kolanie przez ludzi ograniczonych, którzy sobie uroili, że ich konkurs bezstronny wyróżni i wzbogaci kwotą znaczną. Tacy chciwcy literaccy piszą tylko „na konkurs" i wtedy, kiedy konkurs otwarty. Oni to zalewają konkursy powodzią prac, na termin wykończanych. I takim „pisarzom prywatnym" drzwi zamykać przed... rękopisem, to oczywiście zasługa dla społeczeństwa, sędziów i samych autorów.

Co innego popieranie sztuki czy literatury ojczystej, a co innego mnożenie „dzieł" bezwartościowych, efemeryd, jednodniówek. Byłoby dobrze, byłoby najlepiej, gdybyśmy mieli jakiś fundusz stały, którego odsetki szłyby na coroczne premium dla najlepszego dzieła literackiego tak w dziedzinie powieściowej, jak dramatycznej, historycznej, naukowej itd. Ale i obecnie ktokolwiek konkurs ogłasza, powinien przedewszystkiem pamiętać o pracach już istniejących, a nie wydrukowanych, powinien owszem tamować przypływ dzieł *ad hoc* tworzonych, dla nagrody, dla sławy.

Sława to nie „szczęście", to nie loterja. Powinna ona paść na głowy jedynie zasłużonych, którzy na nią nie polowali, lecz służyli wiernie sztuce, w pokorze ducha, z umiłowaniem przedmiotu, nie spodziewając się ni nagród sowitych, ni reklamy przy akompanjamencie fanfar hucznych. Dobrze jest poprzeć talent i zachęcić go do dalszej pracy, ale nie dobrze ogłuszyć go chwalbą nadmierną, „pierwszą" nagrodą wśród stu miernot. Sztuka najlepsza z niedobrych będzie zawsze — niedobrą. Ograniczanie przeto i ścieśnienie niejako ilości „sztuk" ze wszech stron napływających, jest rzeczą pożądaną zarówno dla dobra sztuki prawdziwej, jak i dla twórców prawdziwie utalentowanych. Żaden konkurs nie ma prawa uważać siebie za ostatni w dziejach, nie powinien sądzić, iż kogo on nie weźmie pod swe skrzydła opiekuńcze, ten przepadnie na wieki w toniach zapomnienia. Konkursy były, są i będą. Kto nie zdążył na pierwszy, a talent posiada i pracuje z zamiłowaniem, zdąży na następny i do sprawiedliwego stanie turnieju.

A każdy przyzna, że marny to owoc, jeżeli na pokaz jedynie służy i praca marna, gdy dąży do nagrody z góry oznaczonej. Talent i obstalunek, duch i mamona, to jednak dwie przeciwności. Więc bierzmy owoce gotowe, dojrzałe, nie popełniajmy błędu zasadniczego, zachęcając „twórców" do sztucznego, przyśpieszonego hodowania płodu ducha w cieplarniach konkursowych, pod osłoną nagrody i reklamy.

. . . .

Do słów powyższych przytoczyć możemy dwa przyczynki wielce charakterystyczne.

1. Po ogłoszeniu przez *Prawdę* konkursu na poemat z „terminem", zdaje się, pórłocznym, wystąpił ktoś z żądaniem, ażeby termin ten przedłużyć o „kwartał", do października rb., motywując to żądanie uwagą, iż przez czas miesięcy letnich poeci używają wakacyj, są swobodni, a przeto stworzą łacno poematy, jak się patrzy. Przyznajemy wreszcie, że jeżeli już mowa koniecznie o „terminie", rada to niewątpliwie dobra, gdyż bądź co bądź, czas wakacyjny — gdy się go jeszcze przepędza na wsi, w słońcu, przy kwiatach, pod niebem szerokiem — sprzyja istotnemu natchnieniu i całkowitemu oddaniu się przedmiotowi. Zawsze jednak będzie to robota, pisana na „obstalunek", nie z wewnętrznej potrzeby duchowej. Taki poemat może zresztą być bardzo dobrym „egzaminem" poetyckim, mijającym się z dotychczasowem naszem pojęciem o zadaniu konkursów literackich.

2. O egzaminach i konkursach czytaliśmy niedawno ciekawe swą śmiałością zdania dwu wybitnych autorów: E. Lavisse'a, akademika francuskiego, tudzież autora „Marysieńki", historyka K. Waliszewskiego. Pierwszy twierdzi, iż „nauka na egzamin nie jest nauką kształcącą; taka nauka więcej papugom przystoi, niż ludziom, a przeto wszystkie egzaminy są djabła warte." Na pytanie: czem je zastąpić? — odpowiada Lavisse: konkursami. A na to odpisuje drugi: „Obiecuję sobie za pierwszem spotkaniem z szanownym akademikiem, zapytać go: gdzie i jakiej różnicy dopatrzył on między egzaminem a konkursem? Co do mnie — nie znajduję żadnej".

Czyli, mówiąc słowami Lavisse'a, „obydwa są djabła warte". Cały też świat naukowy krytykuje obecny system egzaminacyjny, który sprzyja przeważnie — śmiałkom, a nie rzetelnej pracy, umiejętności i zdolnościom rzeczywistym. I przy konkursach zdarza się często, choć nie zawsze, iż zwycięża zdolność rzemieślnicza, biegle dany „obstalunek" wykonywająca, a przepada zdolność istotna, talent do genjuszu zbliżony, lecz nieśmiały w początku i lękający się trwożliwie srogości sędziów.

Proponują powszechnie, ażeby egzaminy zastąpić sprawiedliwą oceną całorocznej pracy ucznia, jego staranności i uzdolnienia, na zasadzie uprzednich postępów w nauce, a nie popisu chwilowego i roboty *ad hoc* wykonanej. Toż samo zastosować należałoby przy konkursach literackich. Bierzmy do oceny dzieła już napisane, choć drukiem nie ogłoszone, a nie czekajmy na robotę terminowo-obstalunkową. Bierzmy to, co napisało natchnienie ze wzrokiem utkwionym w niebie, a nie w — liczbie o mnogich zerach.

A biedny Lwowianin chodził smutny i zwarzony i dumał nad kaprysami „Gejszy" pardon.., słońca, które bez żadnej przyczyny, mimo tylu próśb i westchnień doń wysyłanych powiedziało: „nie chcę was!" i.. znikło. Cóż było robić?!... Człowiek ani pisnął — westchnął żałośnie, w kąt kapelusz cisnął i że się słońce spisało obłudnie, chciał w domu siedzieć całe popołudnie. Lecz wnet go skusił obraz „przekładańców" i na „święcone" poszedł do „powstańców". Tutaj ugoszczon, łyknął haust sowicie i rzekł nawrócon: „niezle przecież życie!... Tak do humoru dobiwszy wybrzeży, szedł z losem zgodzon na popis „szermierzy". Efekt wspaniały!... Niby turniej... szranki..., aż tu bankietu zadzwoniły szklanki. Teraz trza było dać buzię ochocie, no i zapomnieć o niedzielnej słocie. Z powrotem marząc..., że ki ma dwa końce, pyzaty księżyc wciąż wielbił jak słońce...

Skrutynjum wyborów, przeprowadzonych w lutym br. do rady miejskiej, ukończy się dopiero z końcem bieżącego miesiąca. Listy są tak kreślone i tyle na nich dopisywanych nazwisk, iż praca komisyj skrutacyjnych idzie nadzwyczaj powoli. Chociaż skrutynjum jeszcze nie ukończone, to jednak już dziś stwierdzić można, iż przeszli wszyscy ci kandydaci, którzy byli umieszczeni na liście miejskiej, z wyjątkiem trzech lub czterech osób. Nie ulega wątpliwości, że z listy miejskiej odpadli pp. Niemczynowski i Sprecher. Wybory ściślejsze odbędą się w maju, a ukonstytuowanie się nowej rady miejskiej albo przy końcu maja, albo w pierwszej połowie czerwca.

Sprawa prasowa. We wczorajszym numerze *Kurjera Lwows.* pojawiło się oświadczenie dr. Natana Grünberga, w sprawie zaniechanej przeciwko niemu przez dr. Ostaszewskiego-Barańskiego skargi.

Otóż oświadczenie to jest tak stylizowane, że musi istotnie wywołać prawdziwe zdumienie. Ponieważ osobistość (nie z naszej strony i nie z naszego obozu), która wdrożyła była rokowania w tej sprawie, bawi w tej chwili we Wiedniu, zkąd powraca dopiero we czwartek, a tylko ta osoba może udzielić potrzebnych wyjaśnień, musimy wstrzymać się na razie od wszelkich uwag, zastrzegając sobie dalsze kroki, po otrzymaniu koniecznych wyjaśnień ze strony kompetentnej.

W sprawie krwawego wypadku por. R. z p. H. dowiadujemy się, że u rannego była komisja karno-sądowa, która skonstatowała poważne obrażenia ciała.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi 16 bm.: Skutkiem wykolejenia się dwóch wozów przy pociągu towarowym na stacji Jamnicy wieczorem d. 15 kwietnia, spóźnił się pociąg osobowy nr. 315 idący ze Lwowa do Ickan o dwie godziny 7 minut. Wypadek ten nie miał żadnych następstw.

Zgromadzenie maszynistów odbyte wczoraj w lokalu Tow. politechnicznego pod przewodnictwem p. Hellsteina, posunęło sprawę ukonstytuowania się towarzystwa o tyle, że zapisało się już 48 członków, na podstawie prawomocnych statutów. Brakuje jeszcze 2 członków tylko, aby się mógł odbyć — jak przepisuje statut — wybór pierwszego wydziału.

Święcone w „Wspólności" obchodzono w sobotę wieczorem o godzinie 9 wieczorem. W szczupłym stosunkowo lokalu tego towarzystwa zebrało się około 100 osób. Suto zastawione na stołach „święcone" poświęcił ks. Wróblewski T. J., który też potem przemówił do zgromadzonych, zachęcając ich do pracy, wspólnego wspierania się, a przedewszystkiem do pielęgnowania w sercach tej iskry patrjotycznej, która każe pamiętać, że nie tylko dla siebie żyje człowiek, ale i dla ojczyzny. Teraz nastąpiło dzielenie się jajkiem święconem, aż wreszcie obecni zasiedli do stołów. Szereg toastów rozpoczął p. Getritz, wznosząc zdrowie przybyłych gości. Na część prasy toastował p. Orzechowski. W dalszym ciągu toastowali pp. Walichiewicz, Rodakowski, Partykiewicz itd. Serdeczna pogawędka przeciągnęła się do 11 w nocy.

105 rocznicę Kilińskiego z wielkim pietyzmem obchodziła młodzież rękodzielnicza wczoraj w niedzielę. Uroczystość rozpoczęła się rano nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów, podczas którego śpiewał chór „Skały". Po nabożeństwie tłumnie zebrana młodzież odśpiewała „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze". Teraz był w programie gremialny pochód do parku, gdzie u stóp pomnika bohatera miałyby być wygłoszone mowy i złożone wieńce. Policja jednak „w wielkiej uczynności" swojej zabroniła pochodu i wygłoszenia mów, więc też tylko delegacja pojechała do parku fiakrami, aby złożyć pod pomnikiem wieńce. Wieczorem nastąpiło oświetlenie pomnika, z powodu jednak słoty zebrania młodzieży u stóp pomnika nie było.

Kamienowanie naszych aktorów. Kilku „ciekawszych" wisusów obmyśliło sobie wczoraj w teatrze podczas popołudniowego przedstawienia osobliwszy sport. Oto gdy na scenie rozgrywał się akt III „Dzwonów z Corneville", gdzie lud w zamku wystrasza duchy, któryś z wisusów rzucił z galerji odłamek muru. P. Kratochwil powitał pocisk przygodnym dowcipem: „Panie markizie ja ucieknę, bo zamek się wali!..." To tak się podobało figlarzowi z galerji, iż rozpoczął serją pocisków, wywołujących sensację wśród publiczności. Że któryś z artystów nie spotkał się wczoraj z tego powodu z stacją ratunkową, to już należy położyć na karb „teatralnego" szczęścia, ale że policja patrzyła na to tak cierpliwie, to nas dziwi. Pewnie była wówczas zajęta tłumieniem „patrjotycznego ruchu" młodzieży na cześć Kilińskiego, zagrażającego spokojowi społecznemu...

Pożar. Wczoraj donieśliśmy, iż w sobotę w południe wybuchł pożar w parterowych koszarach trenu na Groblach nad Wisłą w Krakowie. Gdy straż przybyła, stały w płomieniach już wszystkie zabudowania wojskowe na podwórzu; usiłowano uratować frontowy budynek, gdzie przez cynkowy dach wydobywały się na zewnątrz kłęby dymu. Wojsko wyniosło z sal wszystkie sprzęty. Wspólnemi siłami przystąpiły cztery plutony straży ogniowej i wojsko do akcji ratunkowej. Wyrąbano w kilku miejscach cynkowy dach i tymi otworami starano się zalać ogień i uratować przynajmniej część rzeczy, znajdujących się na strychu. W tylnych budynkach strychy doszczętnie zgorzały.

Ofiarą pożaru padło dwóch żołnierzy, mianowicie wachmistrz Traurig i führer Schmidt, którzy dopełniali właśnie skontrum magazynów i znajdowali się w izbie na strychu, nie wiedząc nic, że pożar wybuchł w sąsiedztwie. Dopiero gdy zobaczyli wdzierający się dym, chcieli ratować się ucieczką, ale rzucili się złą drogą i dostali się do płomieni.

Obaj zostali zupełnie zwęgleni, tak, że ciało na nich rozsypuje się. Trzeci ich towarzysz, wachmistrz Bieder, wyratował się, skacząc z okna strychu, przyczem upadł na głowę i skaleczył się; jest również poparzony.

Przyczyną pożaru jest prawdopodobnie nieostrożność podczas odbywającego się 14 dniowego poboru siana i słomy. O godzinie 5 udało się straży ogień zlokalizować.

Nowy lokal droguerji Mikolascha i Ski poświęcił wczoraj w obecności całego personalu apteki, reprezentantów prasy i kilku zaproszonych gości ks. Mojżeszowicz. Po poświęceniu zasiedli obecni do do wspólnej przekąski, a bardzo serdecznie przez gospodarza goszczeni, miło spędzili czas do godziny 2 popołudniu.

Lwowskie tow. ratunkowe nie małą wczoraj miało robotę. Niosło ono w tylu wypadkach swą pomoc, iż je sposobem „litanji" wyliczyć jesteśmy zmuszeni.

Stolarz Ludwik B. „zaprószył" sobie wczoraj niezbyt tęgą głowę i to go wprawiło w tak awanturnicze usposobienie, iż przechodząc Rynkiem, potrącił wyzywające dozorcę domu z kamienicy pod l. 5. Zbyt jednak zaufał swoim siłom, gdyż w walce otrzymał tyle bolesnych kontuzyj, iż je stacja opatrywać musiała.

Jan Pawlik, liczący lat 40, z zawodu karawaniarz, zwichnął nad wieczorem nogę tak nieszczęśliwie, iż go wóz ratunkowy po pierwszem opatrzeniu odwiozło do szpitala.

Ryfka Grynberg oburzona marnotrawstwem swego zięcia, zrobiła mu wczoraj wielkie „piekło." Zięć z natury niezbyt cierpliwy, nie mogąc teściowej zamknąć w żaden sposób buzi, wziął się do „argumentów bez słów" a były one tak dobitne, iż pogotowie z bandażami i plastrem interweniować musiało.

Zegarmistrza Czesława Ciontarza wracającego spokojnie do domu napadło nieznane dotąd z nazwiska indywiduum i podbiło mu w utarczce oko.

O kufel piwa pokłócili się wczoraj kelner z szewcem. Z kłótni przyszło do bójki, skończyło się na tem iż kufel zbito a jeden z zacietrzewionych Ignacy Z., szewc, zjawił się na stacji z mocno pokrwawioną głową.

Kompletnie okradziono w nocy z piątku na sobotę kapitana 30 pp. Urbańskiego. Poszkodowany zgłosił się w sobotę wieczorem na policję, donosząc o wypadku. Wyśledzeniem sprawcy zajął się ajent Günsberg. Poszukiwania jego pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Sprawcą tej wielkiej kradzieży jest Ignacy Dobrowolski. Jestto nader ciekawa postać. Niedawno wypuszczony z więzienia, gdzie przesiedział całe lat 5, rozpoczął napowrót swe niepoprawne życie. I tak między innemi wypatrzywszy, iż kapitan Urbański wybrał się na zabawę, która miała przeciągnąć się dłużej, zakradł się do jego mieszkania przy ul. Kurkowej l. 25 a pewny bezkarności pozabierać wszystko, co wziąć się dało. Nie wykluczonem jest, iż miał w tej czynności dobrego pomocnika zewnątrz mieszkania. Dobrowolski mieszkał przy ul. Blacharskiej l. 9 i tam też znosił jak kruk do gniazda wszelkie skradzione przedmioty. Podczas dokonanej rewizji znaleziono tam dużo bielizny i garderoby męskiej, kilkanaście flaszek z winem, złoty zegarek z łańcuszkiem i parę drobniejszych sprzętów domowych. Przez wczorajszą niedzielę zdołał Dobrowolski przetrwonić kwotę 120 zł., którą w gotówce zabrał z mieszkania kap. Urbańskiego. Wygląd ma nadzwyczaj elegancki, ruchy wykwintne, nie wymawia „r" a dumą jego jest jasny „spitzbart." Podczas przesłuchiwania zajada z powagą figi, zapytany, z czego prowadzi tak wygodne życie, odpowiada z bufonadą: „pompuję znajomych," zresztą wspiera (!) mię jedna z artystek (?) namiętnie we mnie zakochana!... Wielką sensację budzi plastron jego ekscentrycznego krawata z gigantyczną szpilką. Odprowadzany do aresztu omal się nie rozpłakał, iż mu nie pozwolono zabrać z sobą eleganckiego palta, z guzikami wielkości męzkiego zegarka.

„Odpowiedź opłacona." Cesarz Wilhelm odebrał w tych dniach depeszę, jakiej nie otrzymał chyba żaden z monarchów europejskich od swoich poddanych. Była to depesza od jednego ze stowarzyszeń frankfurckich, wysłana z powodu rocznicy urodzin Wilhelma I. Przy końcu depeszy widniał dopisek: „Odpowiedź zapłacona." Cesarz, naśmiawszy się z owej „odpowiedzi zapłaconej," wypełnił odpowiedzią blankiet telegraficzny do Frankfurtu, dziękując za wypowiedziane w depeszy uczucia.

Historja małżeństwa.

Małżeństwo wszędziz i zawsze było przejściem od stanu dzikiego bezładu, do porządku i rozwoju społecznego. Wszędzie i zawsze miało na względzie tak ważne dla społeczeństwa sprawy wychowania potomstwa i przekazania mu tradycji przodków. W miarę zaś rozwijania się poczucia sprawiedliwości, warunek zobopólnej zgody stał się wszędzie podwaliną instytucji małżeńskiej i sankcją dozgonnej umowy dwojga istot. Jak wszystkie ważne czynności, tak i ta otaczaną była pewnymi obrządkami, które utrwalały niejako jej prawomocność w wyobraźni ludzkiej. W epokach zaś, gdy prawo świeckie zlewało się zupełnie z prawem religijnem, obrządki te, oczywiście, nosiły cechę obrzędów religijnych.

O istocie jednak i ważności związku stanowiły nie one, lecz zobopólna, nieprzymuszona zgoda zawierających śluby małżeńskie. Tak jeszcze w IX stuleciu papież Mikołaj II, na zapytanie Bulgarów, co jest koniecznem przy zawarciu małżeństwa, odpowiedział, że tylko zgoda wzajemna stanowi o ważności powstającego związku małżeńskiego. Sobór trydencki ustalił niezbędność błogosławieństwa kapłańskiego dla ważności małżeństwa i nadał mu formę, dotychczas w kościele katolickim obowiązującą. Uczynił zaś to dla ukrócenia szerzącej bezład w społeczeństwie praktyki małżeństw tajnych.

Wkrótce też potem wypłynęła w historji sprawa ślubów kościelnych i cywilnych, którą do dziś dnia rozmaite społeczeństwa rozmaicie rozwiązują. Pierwszy przykład ślubów cywilnych dała Holandja. Tu, po wyrzuceniu Hiszpanów, tryumfujący protestantyzm począł w dotkliwy sposób ciemiężyć katolików. Żądano mianowicie, aby katolicy zawierali śluby wobec duchownych protestanckich i według protestanckiego obrządku.

Zawrzała walka między dwoma wyznaniami, aż wreszcie władze państwowe, chcąc położyć tamę tej walce i biorąc w obronę katolików, postanowiły, że dla ważności ślubu niezbędną jest tylko sankcja prawa cywilnego. W ten sposób ślub cywilny powstał w epoce najżarliwszych i krwawych zapasów religijnych, a powstał jako instytucja rozjemcza, mająca na względzie zagrożony porządek społeczny, jako wyraz tolerancji i szacunku, należnego sprawom sumienia i religji.

Stało się to 1 kwietnia 1580 roku.

W 200 lat potem, a mianowicie w roku 1787, śluby cywilne z podobnych powodów wprowadziła Francja, gdzie znów po odwołaniu edyktu nantejskiego protestanci byli pociągami do obowiązkowego brania ślubu, według obrzędu katolickiego. Rok 1792 rozciągnął instytucję ślubu cywilnego do wszystkich wyznań, kodeks zaś Napoleona rozszerzył ją i w innych krajach Europy.

Od 1808 do 1825 roku i my posiadaliśmy śluby cywilne, wprowadzone za Księstwa Warszawskiego. Od 1848 roku wszczął się w całej Europie ruch reformy prowodawstwa w duchu, uznającym ślub cywilny za koniecznie warunek ważności małżeństwa, ślub zaś kościelny za sprawę sumienia i przekonań osobistych. Obecnie tak zapatrnje się większość prawodawstw Zachodu.

Niektóre prawodawstwa nie uznały wcale rozerwalności ślubu cywilnego t. j. rozwodu (francuskie). We wszystkich zaś prawodawstwach umowa małżeńska jest otoczona szczególną opieką prawa. Nigdzie samo tylko postanowienie małżonków, że się chcą rozejść, nie wystarcza dla rozwodu — wszędzie decyduje o tem sąd, państwo, nie zaś wola prywatna. I nie może być inaczej, gdyż śluby cywilne mają ten sam odwieczny cel na względzie, który powołał do życia małżeństwo wogóle, a mianowicie zabezpieczenie bytu i wychowanie potomstwa — utrwalenie rodziny, jako koniecznego w związku społecznym ogniwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; jutro we wtorek, w środę i we czwartek „Orfeusz w piekle", operetka; w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego, pod godłem „Pożary".

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Poświęcenie cerkwi prawosławnej.

Wiedeń 17 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyło się tutaj uroczyste poświęcenie nowowybudowanej cerkwi prawosławnej w tut. ambasadzie rosyjskiej. Na uroczystości byli obecnymi ambasador hr. Kapnist z żoną, członkowie ambasady, namiestnik hr. Kielmansegg, dyplomatyczni przedstawiciele Rumunji, Serbji, Belgji, Holandji, Grecji, pierwszy sekretarz bułgarskiej agencji, wiceburmistrz Strobach, członkowie grecko-orjentalnych gmin i kilku dygnitarzy rosyjskich i księży. Poświęcenia dokonał arcybiskup warszawski, który wygłosił mowę w języku rosyjskim, dziękując w niej wszystkim, którzy albo przez datki albo pracą umożliwili wybudowanie cerkwi. Po przemówieniu odprawił nabożeństwo — na czem uroczystość zakończono.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 17 kwietnia. *Sonn- und Montags Ztg.* pisze o sytuacji, że niespodziewane opóźnienie w sprawie sformułowania narodowo-politycznych żądań Niemców austrjackich, spowodowało odroczenie akcji rządowej na czas późniejszy. Z tego powodu odroczone też być muszą układy z rządem węgierskim aż do połowy maja, w którym to czasie narodowo-polityczny program Niemców będzie sformułowany i opublikowany. — W tym czasie rozpocznie się też dalszy ciąg akcji rządu, który w tym celu porozumie się z komitetem wykonawczym prawicy, mającym się zebrać we Wiedniu. Na razie istnieje tylko jeden zamiar: stanowczo zwołać radę państwa, głównie w tym celu, by dokonała wyboru delegacji. Po za tem nie ma na razie żadnego zdecydowanego programu akcji.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 17 kwietnia. Komisja finansowa izby posłów przyjęła bez zmiany ustawę skarbową z r. 1899. Na uwagi p. Komjathy'ego co do prowadzenia spraw zagranicznych, oświadczył minister skarbu Lukacz, że nie wie nic o tem, ażeby kiedykolwiek kraj bez wiedzy i współudziału rządu węgierskiego stawianym był wobec faktów już dokonanych, które sprzeciwiałyby się interesom kraju. Mowca nie zauważył nigdy, żeby urząd spraw zagranicznych krępował rząd węgierski w wykonywaniu praw swoich. Co się tyczy kwestji chińskiej, to prezes ministrów odpowie niebawem na dotyczące interpelacje. W sprawach narodowościowych nie stoi rząd obecny na odmiennem od poprzedniego stanowisku.

Msza papieska.

Rzym 17 kwietnia. Papież uczestniczył wczoraj w uroczystem nabożeństwie, odprawionem z okazji rocznicy koronacji w kościele św. Piotra. Niezmierzone tłumy ludności, wśród nich wielu obcych, już od godziny 8 rano napływały do bazyliki. Porządek na placu św. Piotra utrzymywały oddziały wojsk włoskich. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 min. 35 przed południem pochodem prałatów, biskupów i kardynałów, postępujących przed papieżem, którego w lektyce przez wewnętrzne schody zniesiono do kaplicy św. Sakramentu, stąd zaś siedzącego na sedyi pod baldachimem, w ornacie biskupim z tjarą na głowie, przeniesiono do głównej nawy kościoła. Owacyjne okrzyki na widok papieża, który błogosławił obecnych, zlewały się z tonami pieśni *Tu es Petrus*, przez chór papieski śpiewanej. Owacje umilkły dopiero, gdy papież usiadł na tronie, ustawionym w głębi bazyliki, pośród kardynałów. Z kolei rozpoczęła się uroczysta msza, którą celebrował kardynał Mazzella, poczem papież udzielił wielkiego błogosławieństwa i wśród ponownych entuzjastycznych owacyj o godz. 12 m. 25 przez kaplicę św. Sakramentu powrócił do swych prywatnych apartamentów. W uroczystości uczestniczyli na trybunach członkowie grona dyplomatycznego, patrycjat rzymski i liczni dostojnicy. Przez cały czas uroczystości panował wzorowy, niczem niezakłócony porządek. Papież wygląda wybornie. Twarz jego zdradzała zadowolenie z owacyj, jakiemi go witano.

Rzym 17 kwietnia. Wspaniale wypadła wczorajsza uroczystość św. Leona. Uczestniczyło w niej przeszło 50 tysięcy ludzi, między nimi wielu Polaków. Gdy papież pojawił się w kościele, witano go z gorącym entuzjazmem. Papież dwie pełne godziny bawił w kościele. Mimo sędziwego wieku i przebytej choroby, okazywał niezwykłą czerstwość i wielki zasób sił fizycznych, obnoszony po kościele, błogosławił tłumy, podnosząc się po kilka razy w sedi. Widok papieża potężne sprawił wrażenie.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 16 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania dwóch ajentów policyjnych i Picquarta. Picquart oświadcza, że nie przypomina sobie, czy tajne *dossier* przyniósł Paty du Clam, czy kto inny. Picquart omawiał dalej szczegóły aktów do tajnego *dossier* należących i dziwił się jak, wogóle można z niem łączyć Dreyfussa.

Paryż 17 kwietnia. Były minister, deputowany Barthou oświadczył w mowie, wygłoszonej przed wyborcami w Cleron, że rewizja procesu Dreyfussa jest nieukniona i z trzech powodów konieczna. Temi powodami są: Nieprawidłowość śledztwa, nielegalne przeprowadzenie procesu i stwierdzone czyny karygodne Henry'ego i Paty du Clama. Rewizji, powiedział Barthou, nie można pojmować ani jako rewanżu, ani jako groźby przeciw narodowej armji, w której kraj swej największe nadzieje pokłada.

Wypadki na Samoa.

Berlin 17 kwietnia. Biuro Wolfa donosi z Londynu, że rząd angielski uznał oficjalnie, iż Niemcy samoańscy podlegają w sprawach karnych jedynie sądom niemieckim i za czyny karygodne jedynie przez te sądy ścigani być mogą. Władze wielko-brytańskie otrzymały polecenie, aby przyaresztowanego Niemca Hufnagla wydały komendantowi krążownika niemieckiego „Falke".

Gdyby niewinność Hufnagla stała się wątpliwą, to wdrożonem zostanie przeciwko niemu dochodzenie przed sądem konsularnym, po przybyciu komisji samoańskiej.

Charleroi 17 kwietnia. Narodowy związek robotników górniczych postanowił w czterech kopalniach węgla w Belgji zaprzestać pracy. Strejkujący żądają podwyższenia płacy o 20 procent.

Cetynja 17 kwietnia. Wczoraj ogłoszono urzędownie zaręczyny czarnogórskiego następcy tronu ks. Daniły, z księżniczką Jutą Aleksandrą z domu Meklemburg Strelitz.

Debreczyn 17 kwietnia. W koszarach huzarów obrony krajowej (Honwedów) zastrzelił podczas ćwiczeń karabinem jeden huzar drugiego. Władze wojskowe wdrożyły surowe śledztwo, w celu zbadania, skąd się podczas ćwiczeń wziął w karabinie ostry nabój.

Wczoraj odbył się pogrzeb zabitego huzara przy współudziale bardzo licznie zebranej publiczności z wojskowych i cywilnych. Trumnę zabitego okrywało mnóstwo wieńców.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.